Rok V. Kraków-Podgórze, Czwartek 12 Grudnia 1907 Nr. 321.

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K. już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — Prenumerata za granicą 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627. Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin“ w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 4 centy (8 halerzy).

Co niesie dzień polityczny.

Pożegnajmy się z nadzieją grudniowej sesyi Sejmu! — Rząd obawia się protestu sejmowego przeciw prusactwu. — Brak porozumienia co do reformy wyborczej. — Kalendarz parlamentarny. — Wybory sejmowe na kuryalnej podstawie. — Ludowcy nie wstąpią do Koła polskiego. — Delegacye.

Nadzieja, że **Sejm galicyjski** będzie zwołany przed N. Rokiem w celu załatwienia reformy wyborczej, znika i rozwiewa się w niwecz... Rada państwa obradować będzie zapewne aż do samych świąt, zanim załatwi się ze sprawą ugody, budżetu i z wyborami do delegacyj. Jeśliby Rada państwa z budżetem i ugodą uporała się przed świętami, znalazłyby się wprawdzie dwa lub trzy dni dla Sejmu galicyjskiego: ale *rząd* nie objawia *chęci do zwołania* Sejmu. Rząd nie życzy sobie teraz obrad Sejmu galicyjskiego, bo nie chce dopuścić do wniesienia na Sejmie protestu przeciw bezprawiom pruskim. Rządowi chodzi bardzo o to, aby się jego pruski sojusznik zbyt nie pogniewał na Austryę.... Zresztą zwołanie Sejmu o tyle nie miałoby racyi, że między stronnictwami sejmowemi nie przyszło jeszcze do **kompromisu** w sprawie reform. Wprawdzie komisya dla reformy wyborczej przygotowała swój elaborat, ale żadne ze stronnictw z elaboratu tego nie jest zadowolone i dotychczas porozumienia między stronnictwami co do reformy niema.

Wiedeńskie dzienniki ogłaszają, że **żaden z sejmów** (prócz *galicyjskiego* także *czeski* i krainski kończą w grudniu swe kadencye) **nie będzie zwołany przed Nowym Rokiem**. Dalej donoszą z Wiednia, że 10 stycznia ma się rozpocząć **sesya delegacyjna**. Rada państwa zaś zbierze się ponownie dopiero z początkiem marca. W międzyczasie przeprowadzone będą **wybory sejmowe**. Sesye wybranych sejmów odbędą się między Wielkanocą a Zielonemi Świętami.

Tak więc, jak się według wszelkiego prawdopodobieństwa zdaje, **wybory do Sejmu w Galicyi** odbędą się jeszcze na zasadzie starej **kuryalnej ordynacyi**. Nie wyjdzie to atoli na pożytek partyi konserwatywnej, która faktycznie *zadowolona* jest z tego obrotu rzeczy. Ludowcy i Rusini z pewnością zdobędą w nowym sejmie trzy razy tyle mandatów, ile ich mają obecnie, a unia demokratyczna zwycięży we wszystkich większych miastach. Nowy sejm, choć kuryalny, będzie więc znacznie demokratyczniej usposobiony od obecnego.

Sojusz konserwatywnych agraryuszy i stańczyków z ludowcami — tylko ludowcom wyjdzie na zdrowie. „Kuryer Lwowski“ dobitnie zaznacza, że ludowcy (zjazd „rady naczelnej“ ludowców odbędzie się 15 bm.) stanowczo *nie wstąpią do Koła polskiego*. Oczywiście pnu Stapińskiemu przyjemniej jest być prezesem-dyktatorem swego klubu, jak skromnym wiceprezesem Koła polskiego...

W sprawie wyborów do delegacyj słychać, że Izba posłów dokona tych wyborów w ciągu przyszłego tygodnia. Między stronnictwami zawarto już kompromisy. Z mandatów galicyjskich otrzyma jeden mandat ludowiec, jeden Rusin, a resztę, 5 mandatów, Koło polskie.

(Posłowie z Galicyi wybierają 7 członków delegacyi i dwu zastępców)

Protesty miast galicyjskich przeciw bezprawiom pruskim.

Gwałty pruskie, godzące straszenym ciosem w samo serce narodu polskiego, odbijają się echem protestów na wiecach, urządzanych w całym kraju gdzie tylko bije tętno polskiego życia. Aby zdać sprawę z przebiegu każdego wiecu, na to za szczupłe są łamy naszego dziennika, wymieniamy więc tylko ważniejsze wiece.

W Nowym Sączu odbył się w sali ratuszowej wiec ogólno obywatelski 4 bm. Zagaił go dr Zieliński, w sprawie gwałtów pruskich referował p. Obrzud, poczem zebrani uchwalili przyłączyć się do uroczystego protestu, podniesionego przez całą reprezentacyę polskiego narodu w parlamencie wiedeńskim.

W Kętach wiecowano 8 bm. Wiec zagaił burmistrz p. Krzysztoforski, przewodniczył aptekarz tamtejszy p. Sokalski. Wiec do końca odbywał się bardzo poważnie, przemawiali liczni mowcy jak pp.: Woźnowski, Błaszczak, Grabacki, Bezwiński, Słebodziński, Ćwieżyk i w. i., poczem uchwalono odpowiedne rezolucye, podnoszące protest przeciw wywłaszczaniu Polaków przez rząd pruski. W końcu na wniosek pp. Słebodzińskiego i Sokalskiego zgromadzenie wybrało komisyę złożoną z 15 członków (12 mężczyzn i 3 kobiet), która na szeregu posiedzeń omówi sprawę najskuteczniejszej obrony Galicyi przed zalewem towarami pruskimi i na następnym wiecu ludowym, który zwołany zostanie po świętach, przedłoży konkretne wnioski w tym kierunku.

W Przemyślu odbył się w sali „Sokoła“ wiec 8 b. m. Przewodniczył dr. Tarnawski. Referent burmistrz dr. Doliński przedłożył licznie zebranym 6 rezolucyj, wyrażających protest, które jednogłośnie uchwalono.

Zakopane. W niedzielę 8 b. m. na zebraniu Rady gminnej uchwalono protest.

Sambor wiecował w poniedziałek 9 bm., przy udziale 600 przeszło osób. Wiecowi przewodniczył not. p. Krupiński, o antipolskich ustawach referował adw. dr. Potocki. Zgromadzeni uchwalili: żądać od delegacyi Koła polskiego, aby wystąpiła przeciw trójprzymierzu; złożyć podziękowanie pos. Kramarzowi, wreszcie bojkotować pruskie towary.

W Grybowie na zebraniu Koła pow. kraj. Związku nauczyciel., 9 b. m. uchwalono uzasadnioną przez nauczyciela p. Grucę rezolucyę protestu.

Rzeszów zwołał wiec 9 b. m. do sali „Sokoła“. Zebranie zagaił i przewodniczył burmistrz Jabłoński. Przemawiali dyr. gimnazyalny dr. Warmski i kilku włościan (niektórzy z Poznańskiego). Zebrani uchwalili jednomyślnie rezolucyę protestu i wzywającą do bojkotu towarów pruskich.

Wyrok śmierci w Tarnopolu.

Morderca rodziny rusk. księdza

Przed przysięgłymi w Tarnopolu toczył się proces przeciw parobkowi Ilkowowi Kuźmie, który w nocy z 6 na 7 października br., na drodze między Krasnem a Koboszyńcami, wracając do Koboszyniec z rodziną księdza Książka, gr. kat. parocha, strzałami z rewolweru zabił żonę księdza Mirosławę Maryę, a dwie jego córki zranił. Parobek ten służył u księdza, był często napominany przez chlebodawcę za niedbalstwo w służbie, a ponieważ już był karany parokrotnie za kradzieże i t. p., samowolnie opuszczał służbę i znowu powracał, ksiądz go też surowo gromił. Stąd powstała chęć zemsty, nie mogąc jej jednak dokonać na samej osobie księdza, dokonał jej na żonie i córkach. Kuźma tłómaczył się, że strzały padły przypadkowo, bo i on także zranił się w nogę. Po przeprowadzeniu rozprawy trybunał, na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, wydał wyrok, skazujący Kuźmę na karę śmierci przez powieszenie.

Zbóje w Kętach.

Z Kęt piszą nam p. d. 10-go bm.

W poniedziałek rano obiegła Kęty lotem błyskawicy wieść, że w nocy z niedzieli na poniedziałek dokonano strasznego morderstwa na właścicielach karczmy, położonej przy gościńcu prowadzącym z Kęt do Białej (2 klm. od Kęt), przyczem — jak to zwykle w podobnych wypadkach bywa — każdy starał się dodać do zasłyszanego faktu swoje najfantastyczniejsze domysły.

I tak powszechnie opowiadano, że napadu dokonała cała szajka uzbrojonych, a zbiegłych z Królestwa bandytów, którzy zamierzali urządzić w nocy z niedzieli na poniedziałek powszechny pogrom miasta Kęt, połączony z ekspropryacyą miejskich krezusów, poczem dla zatarcia swego zbrodniczego czynu, mieli puścić w rozmaitych stronach miasta „czerwonego koguta“.

Niebawem wyjechała na miejsce zbrodni komisya sądowa ze znawcami lekarzami, do której przyłączył się także prokurator wadowicki dr Rosner z rotmistrzem żandarmeryi. Gdy żandarmi opróżnili dom z ciekawych i otoczyli karczmę kordonem, przystąpiono do śledztwa. W izbie mieszkalnej znaleziono na łóżkach obu karczmarzy — małżonków Franciszka i Maryę Koniorów — wprawdzie przy życiu, lecz straszliwie poranionych postrzałami z browninga, czego dowodziły znalezione kule z browninga. Oboje odnieśli prawie śmiertelne rany, Franciszek Konior ma poszarpaną rękę aż do ramienia, a nadto przestrzelone serce, na szczęście jednak w ten sposób, że rana ta nie spowodowała natychmiastowej śmierci. Żonie zaś jego Maryi przestrzelono obydwie ręce i plecy. Czy ofiary zbrodni da się utrzymać przy życiu, jest rzeczą bardzo wątpliwą, szczególnie co do Franciszka Koniora.

Tragiczny ten wypadek rozegrał się w następujący sposób:

W niedzielę (8-go bm.) około godziny 9-tej wieczór, znajdowały się w karczmie Koniorów, oprócz obu właścicieli, którzy zajęci byli szynkowaniem, następujące osoby: zamieszkały w tej samej karczmie po drugiej stronie, dzierżawca prawa propinacyjnego p. Geller, dalej jakieś dwa chłopaki podrostki, oraz dwaj wędrowni czescy. Ci dwaj ostatni posilali się wieczerzą. W tem weszło do izby karczemnej jakichś dwóch nieznajomych, z pospuszczanymi na twarze kapeluszami i wywiniętymi kołnierzami od marynarek.

Przybyli usadowili się zaraz przy drzwiach w najciemniejszym kącie i oto twarzami tak, że się wzajemnie zasłaniali, widocznie, ażeby nie zostać rozpoznanymi. Zamówili sobie obfitą kolacyę, złożoną z kiełbasy, chleba, bułek, masła, jaj, piwa i wódki, a gdy im ją podano, zabrali się do jedzenia, przyczem bezustannie coś do siebie tajemniczo szeptali i porozumiewali się na migi. — To całe zachowanie się przybyszów, zwróciło na siebie uwagę, siedzących najbliżej Czechów, którzy zaczęli nieznajomych obserwować. — Wkrótce spostrzegli szewcy wędrowni, że jeden z nieznajomych wyjął z za cholewy buta długi nóż rzeźniczy i podał go pod stołem drugiemu oberwańcowi.

Za chwilę zauważyli Czesi, że tą samą drogą powędrował z rąk jednego do rąk drugiego rewolwer. Wobec tych podejrzanych manipulacyj, postanowili Czesi przestrzedz gospodarzy przed przybyszami. Nieznajomi zjedli właśnie resztki kolacyi i jeden z nich nieruszając się z miejsca kazał przynieść sobie jeszcze kiełbasy i wódki. Gdy karczmarz zajęty był wykonaniem tego zlecenia, jeden z Czechów opowiedział tymczasem swoje spostrzeżenia co do nieznajomych żonie karczmarza. Ta nieporozumiewając się wcale z mężem, zbliżyła się natychmiast do stołu nieznajomych, pragnąc ich w rozmowie „wypróbować co zacz są za jedni?“ W tej chwili zbliżył się także do tego stołu karczmarz, niosąc nieznajomym zamówione przez nich prowianty. Jeden z nieznajomych sięgnął wtedy do kieszeni w zamiarze niby zapłacenia należytości, zamiast jednak spodziewanych pieniędzy, krachnęło w izbie jeden po drugim kilka wystrzałów, które natychmiast położyły na ziemi bez zmysłów oboje Koniorów. Na

Nowy Żyd wieczny tułacz

184 *według Eugeniusza Sue*

opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

Nie wiedział on o celu przytrzymania panny de Cardoville; również niewiadoma mu była nagła zmiana stosunków między panem d'Aigrigny a Rodinem, po przeczytaniu testamentu Maryusza de Rennépont; wczoraj tylko odebrał rozkaz od pana d'Aigrigny (już wtedy podległego zleceniom Rodina), aby ściślej jeszcze strzegł panny de Cardoville, żeby podwoił względem niej surowość i nakoniec, żeby starał się zmusić ją, zobaczymy jakiemi środkami, do zrzeczenia się poszukiwań odpowiedzialności, jakie w przyszłości zamierzała przedsięwziąć względem swych prześladowców.

Na widok doktora, panna de Cardoville nie mogła ukryć odrazy i pogardy, jakie w niej ten człowiek wzbudzał.

Doktor przeciwnie, zawsze uśmiechający się, zawsze słodziuchny, przystąpił do Adryanny wesoło, spokojniuteńki, zatrzymał się przed nią o kilka kroków, widocznie dla przypatrzenia się uważnie twarzy dziewicy, potem, jak gdyby był zadowolony z poczynionych spostrzeżeń, odezwał się:

— Przecież nieszczęsne wypadki przedostatniej nocy mniej szkodliwy wywarły wpływ, aniżelim się obawiał... Jak widzę, masz się pani lepiej, cera twarzy więcej pokazuje wywczasu, spokoju... oczy jeszcze cokolwiek za żywe, ale już nie widać w nich niezwykłego blasku. Jużeś pani była na tak dobrej drodze!... kiedy znowu kres zupełnego wyzdrowienia został cofnięty... gdyż nieszczęsne wypadki zaprzeszłej nocy wprawiły panią w tem zgubniejszą egzaltacyę, żeś się ich nie spodziewała. Lecz, przy pomocy naszych starań, wyzdrowienie pani, jak mam nadzieję, nie o wiele później nastąpi.

Jakkolwiek panna de Cardoville przywykła już była do bezczelności doktora, nie mogła jednak przemódz na sobie, żeby mu nie rzec z największą wzgardą.

— Jakże bezczelną jest ta poczciwość pańska! Jak podła gorliwość w zarabianiu pieniędzy!... Ani na chwilę, nigdy nie pokażesz się bez maski: zawsze szalbierstwo, kłamstwo u pana w ustach. Prawdziwie, jeśli ta haniebna komedya tyle pana trudzi, ile jest dla mnie obmierzłą, przyznać trzeba, że nie dosyć jesteś za nią wynagrodzony.

— Niestety! — odrzekł doktor tonem politowania — zawsze taż sama nieszczęsna wyobraźnia, toż samo uprzedzenie, że naszej pomocy nie potrzebujesz!... że ja gram komedyę, kiedy ci mówię o zatrważającym stanie, w jakim się znajdowałaś, kiedy cię tu bez twojej woli i wiedzy sprowadzić musiano. Lecz, prócz tej małej oznaki uporczywej chorobliwości, stan umysłu pani znacznie się polepszył; szybko zbliżasz się do zupełnego wyzdrowienia. Później, dobre serce pani odda mi sprawiedliwość i kiedyś... będzie o mnie sądziła, pani jak się należy.

— Spodziewam się tego, mój panie; tak, zbliża się chwila, w której zostaniesz osądzony, jak na to zasługujesz — rzekła Adryanna, wymawiając z przyciskiem ostatnie wyrazy.

— Zawsze to samo marzenie — odparł doktor pewnego rodzaju tonem politowania. — Ale przecie bądźże pani rozsądna... Pozbądź się myśli tak dziecinnych...

— Wyrzec się domagania się u sprawiedliwości zadość uczynienia dla siebie, a kaźni dla ciebie, mój panie i dla twych wspólników... och! nigdy... przenigdy!

— A więc, proszę panią, zaklinam, abyś zaniechała tego zamiaru! — rzekł doktor tonem pewnej urazy — a proszę panią o tę łaskę dla własnego jej dobra...

— Zdaje mi się, że pan zanadto mieszasz swój interes z moim...

— Jakto! — odparł doktor z udaną niecierpliwością i jak gdyby miał pewność, że wnet przekona pannę de Cardoville — jakto?... miałabyś tyle okrucieństwa i odwagi, aby pogrążyć w rozpacz dwie osoby pełne dobroci i szlachetności?...

— Tylko dwie?... Żart byłby zupełniejszym, gdybyś policzył trzy: siebie, moją stryjenkę i pana d'Aigrigny... gdyż to są pewno szlachetne osoby, dla których wymagasz odemnie litości.

— Co za przypuszczenie?... Nie idzie tu wcale o mnie, ani też o księżnę Saint-Dizier i pana d'Aigrigny.

— O kogoż więc chodzi, mój panie? — zapytała zdziwiona panna de Cardoville.

(Dalszy ciąg nastąpi)

widok co się dzieje, reszta obecnych uciekła czemprędzej do sąsiedniej izby, gdzie się zabarykadowała, sprawcy zaś bestyalskiego rozboju poszli sobie spokojnie w dalszą drogę.

Jak obecni przy zajściu w karczmie twierdzą i zresztą jakto z ilości i jakości ran wnioskować można, wszystkich strzałów było co najmniej 4—6. Skutki jakie one spowodowały, już wyżej opisałem. Urządzona w okolicy przez kilkudziesięciu żandarmów obława nie dała dotychczas żadnego pozytywnego rezultatu. Sprawcą ma być podobno ów osławiony zbrodniarz Kurek, który z tutejszej okolicy pochodzi, a który jak wiadomo zasądzony został za morderstwo policyanta w Bielsku na karę śmierci, poczem go ułaskawiono na dożywotnie więzienie i osadzono w Wiśniczu, skąd przed paru miesiącami zbiegł i dotąd ujętym nie został. Gdy bowiem żandarmerya przedłożyła fotografię Kurka rannym karczmarzom i owym dwom Czechom, ci natychmiast, bez namysłu i stanowczo rozpoznali osobę Kurka jako sprawcę zbrodni.

Nie wytłomaczonem pozostaje tylko to jedno w jakim celu właściwie spełnioną została ta potworna zbrodnia. O rabunku bowiem mowy być nie może; najprzód, że w karczmie znajdowało się tyle osób, a powtóre, że Koniorowie nie byli ludźmi zamożnymi; wnioskować więc tutaj możnaby tylko dwojako: że albo zbrodniarze byli głodnymi i nie mieli wcale pieniędzy na zapłacenie cechy, albo też, że mordowali tylko dla samego mordu, który sprawiał im rozkosz.

Czy karząca ręka sprawiedliwości dosięgnie zbrodniarzy — nie wiem, jak bowiem widać, są to sprytne numera; w każdym razie jednak przydałby się tutaj genialny Sherlock Holmes, któryby i przyczyny zbrodni wnet wyjaśnił i samych sprawców „a la minute" do „Dunkla" zapakował. *Mician.*

O emigracyi słów kilka na czasie

zwłaszcza

wobec brazylijskiego projektu.

Napisał pos. Wiktor Skołyszewski.

(Ciąg dalszy).

W Prusiech nie czynią emigracyi żadnych trudności. Zasada, że lepiej zapłacić cudzemu robotnikowi dziennie 3 marki, a dopomódz własnemu do zarobku 6 marek jest uważaną powszechnie za prawdę ekonomiczną nie potrzebującą dowodów. Zatrzymywanie robotnika na miejscu uważane i słusznie za tendencyę stwarzania podaży pracy, zatem za dążność do obniżenia zarobku, za dążność do obniżenia stopy życiowej robotnika, których rezultatem być musi tworzenie niezadowolenia na wsi a tem samem i pomnażanie szeregów skrajnej opozycyi. Tego rząd nie chce i woli cła ochronne, jako rekompensatę dla rolników, aniżeli jakiekolwiek ograniczenia emigracyjne. W końcu wzgląd na tworzenie zamorskich rynków zbytu dla ojczystego przemysłu również nie ostatnie zajmuje miejsce. Wszak dowiedzioną jest rzeczą, że emigrant, który czuje opiekę swych ziomków jest najlepszym własnego kraju konsumentem. Dowodem na to może być Argentyna, gdzie eksport włoski przemysłowy dochodzi już do 5,000.000 pesatów. Dowodzić zbytnio, że obojętność z jaką dotychczas u nas kwestyę emigracyjną traktowano jest ciężkim społecznym i narodowym grzechem. Liczba ludności, gęstość zaludnienia nie jest prawdziwym miernikiem zamożności kraju i zdrowotności stosunków społecznych. Jest pewna granica gęstości zaludnienia, której pod grozą wywołania poważnych komplikacyi społecznych przekraczać nie wolno. Granica ta w różnych krajach i czasach jest różną zależnie od dobroci ziemi, od sposobu gospodarowania, od potrzeb mieszkańców, w końcu od tego, że kraj jest przemysłowem czy rolniczym. Jako zasadę postawić można, że w kraju rolniczym gęstsze zaludnienie może być takiem, jakie własna ziemia wystarczająca wyżywić potrafi. Lepiej mniej ludności zamożnej, zdrowej, zadowolonej jak dużo przymierających głodem, niezadowolonej a tem samem podatnej z natury rzeczy najskrajniejszym hasłom. Nie kraj przeludniony, lecz kraj o zdrowych społecznych stosunkach powinien być celem naszych dążeń i środków. Statystyka porównawcza dowodzi niezbicie, że jesteśmy krajem przeludnionym. Fakta z życia wzięte to samo potwierdzają. Smiało rzec można, że gdyby w obecnym poziomie gospodarczym i przemysłowym kraju $\frac{1}{10}$ część ludności zupełnie kraj opuściła, to nie byłoby to połączone z żadną szkodą lecz byłoby owszem pożytkiem. Tak daleko jednak nikt nie idzie i iść nie może. Srodki nasze powinny zdążać do tego celu, ażeby tą falę, która obecnie istnieje nie wzmacniać, ale umiejętnie kierować. Agitacyi sztucznej u nas emigracya nie potrzebuje, takowa tkwi w samych wewnętrznych stosunkach.

O ile emigracya galicyjska jest przeważnie zarobkową, to przeciwnie emigracya polska z Prus i Poznańskiego oraz z Królestwa i zachodniej gubernii cesarstwa jest przeważnie osadniczą.

To samo powiedzieć można i o emigracyi ruskiej z Galicyi. Dat statystycznych odnośnie do tego przedmiotu nie mamy i gdyby nie statystyka imigracyjna Stanów Zjednoczonych i władz portowych, to wogóle żadnych dat byśmy nie mieli. Przypuścić jednak można, że połowa emigracyi polskiej albo około połowa, zatem około 60.000 ludzi rocznie obecnie rozprasza się po Ameryce. Tej to emigracyi jeszcze słów kilka poświęcimy.

Gdyby się kto zapytał, gdzie najlepiej kierować jest emigracyę stałą to nikt, ale to literalnie nikt z nas nie jest w stanie na to pytanie dać wystarczającej odpowiedzi. Powszechnie słyszy się u nas że najlepiej wysyłać ludzi do Parana. Wyczerpującego jednakże uzasadnienia tego twierdzenia nie ma. Przed kilkudziesięciu laty rząd brazylijski werbował ludzi dla osiedlenia. Polską i ruską emigracyę pchnął do Parany. Obecnie Polaków ma być tam około 100.000, tworzyć mają $\frac{1}{3}$ czy $\frac{1}{4}$ część ludności całego Stanu — prawie wyłącznie farmerów, gdy tymczasem ludność miejska składa się z Portugalczyków, Hiszpanów, Włochów i Niemców, i to ma być dowodem, że najbardziej dla kolonizacyi osadniczej nadaje się Parana.

Kraj ewentualnie państwo wykazujące tak znaczną ilość ludności emigracyjnej, powinno wszechstronnie zbadać wszystkie tereny na ziemi, które przypuszczalnie nadawać się mogą na cele kolonizacyjne. A kraju tego ma być podobno jeszcze bardzo sporo, na przestrzeniach ogromnych, ciągłych mil setkami. I tak rezydent niemiecki agrarny w Buenos Ayres wykazywał, że w samej Argentynie ma być ziemi stepowej pszennej, natychmiast nadającej się pod uprawę rolną 60 milionów ha., zatem przestrzeń przeszło 8 razy większa jak cała Galicya. Stany Zjednoczone Północnej Ameryki mają mieć obecnie około 50 milionów ha. takiej samej jeszcze niezajętej ziemi. Kanada nad zatoką Hudsońską około 70 milionów ha. Australia również ogromne niezmierzone obszary. Te terytorya byłoby wskazane zwiedzić, a w razie korzystnej oceny wejść w porozumienie z odpowiednim rządem w celu nabycia znaczniejszych obszarów.

Tylko tą drogą kwestya emigracyi osadniczej da się załatwić. Tę drogę wybrali już przed laty ci, którzy sprawę tę w sposób jedynie racyonalny chcieli rozwiązać. Obecnie w naszych oczach w ten sposób emigracya przez towarzystwo hanzyatyckie, niemieckie w Bremie jest przeprowadzaną. Kolonizacya ogromnych przestrzeni w Ameryce północnej prowadzoną była w podobny sposób przez liczne towarzystwa kolejowe.

Dowiedziawszy się że we Lwowie bawi hr. Le Hon, reprezentant towarzystwa budowy kolei Rio Grande do Sul-St. Paulo, pojechałem ażeby z nim porozumieć się, jak on przedstawia sobie sprawę werbowania ludzi na roboty i osiedlenie nad budującymi się obecnie liniami kolejowymi. Wyjąwszy mapy z całą uprzejmością wskazał mi to co towarzystwo już wybudowało, to co obecnie jest w budowie i to co jeszcze towarzystwo projektuje budować.

Szczegółów powszechnie znanych bo umieszczonych już w pismach codziennych powtarzać nie będę, dopowiem tylko do tego co już napisanem było to, co na pewną uwagę zasługuje. Otóż towarzystwo budować ma od Rio Grande do Sul przez stan tej samej nazwy, dalej przez stan Parany, S-ta Catharina kolej do St. Paulo razem z rozgałęzieniami.

Długość tej linii ma wynosić przeszło 1000 kilometrów. Ponieważ towarzystwo otrzymało od rządów względnie od prywatnych właścicieli nabyto pas ziemi po obu stronach toru na 30 kilometrów szeroki, przeto powierzchnia ziemi, jaką towarzystwo rozporządzać będzie, wynosi przeszło 3,000.000 ha., czyli przestrzeń niewiele co mniejszą od połowy Galicyi. Licząc tylko 10 franków za 1 ha., kwota uzyskana za sprzedać się mającą ziemię wynosić może 30,000.000 franków. Wystarczyć to ma w zupełności na przewóz emigrantów, robotników i inne administracyjne potrzeby. Ponieważ terytorya te są obecnie zupełnie puste, przeto kolej, aby mogła się opłacać musi jak najspieszniej postarać się o zaludnienie danej przestrzeni. W tym bowiem wypadku w razie zaludnienia i wzięcia pod uprawę owych 3,000.000 hektarów, licząc tylko produkcyę roczną z jednego hektara na 5 cetn. metr., wywóz wyniesie 15,000 000 cetn. metr., jeżeli zaś za transport 1 cetn. metr. przyjmiemy wynagrodzenie 1 franka, zatem sumarycznie 15 000 franków. Do tego doliczyć należy dochód z importu i przewozu osób, co razem około 25,000.000 franków wynieść powinno. Jeżeli od tej kwoty odliczymy koszta administracyi i ruchu, otrzymamy, jako przypuszczalny czysty dochód 15 milionów franków.

Koszta budowy linii kolejowej, licząc po 100 tysięcy franków za jeden kilometr, wyniosą 100 milionów franków. W ten sposób przedsiębiorstwo przynosiłoby 15 prc. od włożonego kapitału. Nie jest także wykluczonem, że w przyszłości i dalej odległe od linii kolejowej okolice się zaludnią, a tem samem rentowność kolei będzie z roku na rok wyższą. Dok. nast.

Rosya wobec Prus.

„Gaz. codzienna" zwraca uwagę na obojętność prasy rosyjskiej wobec gwałtów pruskich, które znalazły powszechne potępienie opinii publicznej europejskiej.

Projekt pruski wywłaszczenia Polaków — pisze „Gazeta" — wywołał głośne echa w prasie Europy całej. Prasa francuska, angielska, włoska, nawet niektóre organy niemieckie, pisma węgierskie, czeskie, słowieńskie, chorwackie i t. d. nie szczędziły słów należytej oceny projektowi barbarzyńskiemu. Na całym bodaj obszarze Europy istnieje jeden tylko odłam prasy, w której o projekcie pruskim głuche dotychczas panuje milczenie — jest nią prasa rosyjska.

W żadnym z wielkich dzienników rosyjskich nie znaleźliśmy dotychczas enuncyacyi z powodu projektu pruskiego, jeśli nie liczyć zgrzytliwego artykułu „Nowego wremi", które zabrało głos poto tylko, ażeby powiedzieć, że Polacy sami sobie winni...

Milczenie to nie jest przypadkowe, ma ono przyczyny wielorakie. Prasa „prawdziwie rosyjska" niewiele oczywiście ma do powiedzenia o projektach pruskich, chyba to tylko, że chętnie widziałaby ich zastosowanie względem Polaków także i w państwie rosyjskiem. Pomysły tego rodzaju podnoszone już były przez „prawdziwych Rosyan", zwłaszcza przez p. Gustawa Schmidta z Mińska Litewskiego. Jednakże żywioły rozważniejsze wśród „ludzi prawdziwie rosyjskich" widzą, że apologia Prusaków, zwłaszcza wobec projektowanych uroczystości słowiańskich, byłaby nie na czasie i dlatego wolą milczeć dyplomatycznie.

Prasa liberalna i radykalna również niewiele ma do powiedzenia o projektach pruskich. Sfery te myślą formułkami oderwanemi, dla realnych zjawisk życia często nie mają żadnego zrozumienia. Może magiczny wyraz „wywłaszczenie", tak miły sercu radykałów rosyjskich, zasłania im treść istotną projektów pruskich.

Jedną z przyczyn milczenia prasy rosyjskiej w sprawie, która wstrząsnęła opinią Europy, jest zupełny brak zrozumienia dla sprawy polskiej w jej całokształcie. Jeżeli Rosyanie mówią lub myślą o niej niekiedy, mają na względzie wyłącznie tę część narodu naszego, z którą stykają się bezpośrednio. — Fakt naszej jedności narodowej, która w chwilach takich, jak obecna, objawia się ze szczególną siłą, jest zupełnie niedostępny dla świadomości politycznej większości Rosyan i prawdopodobnie jest dla nich zgoła niezrozumiały.

Rząd rosyjski przeciw bojkotowi towarów pruskich.

Berlin. Z Warszawy donoszą: Kilka dzienników zostało skonfiskowanych za ostre artykuły, wzywające do bojkotu towarów pruskich. Policya zakazuje zwoływania zgromadzeń w tej sprawie i wzywania do bojkotu.

Bandytyzm we Włoszech.

Brygantyzm średniowieczny nie wygasł dotąd we Włoszech, zwłaszcza południowych i to nietylko w górach i lasach Apulii, Kalabryi i Sycylii, ale i w samym Neapolu, największem mieście włoskiem. Onegdaj wieczorem mieszkańcy tego grodu zostali zaalarmowani wieścią, iż bandyci wywieźli z samego centrum miasta potomka historycznego rodu, markiza Cito, człowieka wielkiej kultury, znanego miłośnika i znawcę sztuki, cieszącego się wielką sympatyą w szerokich sferach obywatelstwa neapolitańskiego. Złoczyńcy zaprowadzili go do groty, tam go skrępowali więzami i pod grozą śmierci wśród tortur domagali się okupu.

Oto, co sam marchese Giuseppe Cito opowiada o tem strasznem zajściu: Przed 10 dniami zjawił się w mem mieszkaniu sierżant policyi, niejaki Józef Rossi i powiedział mi, że zna pewnego pana, który podczas kopania ziemi pod budowę swej willi, natrafił na kasetkę kryształową, zdobną w cenne arabeski, w której się znachodził stary pistolet złoty z rękojeścią z kości słoniowej.

Markiz gotów był przystąpić do kupna, lecz powiedział, że ów pistolet musi obejrzeć znany mu dobrze antykwarz, Canessa, właściciel największego w Neapolu sklepu antykwarskiego. Rossi zgodził się na to i według umowy przybył następnie zrana do magazynu Canessy. Był w stroju cywilnym, aby nie zwracać uwagi przełożonych, od których otrzymał „przezczas" zaledwie kilkugodzinny. Sierżant powiedział, że właściciel złotego pistoletu nie życzy sobie, aby antyk przenoszono do sklepu, lecz, że prosi markiza, aby pistolet obejrzał na miejscu, t. j. w willi, tuż za miastem, koło t. zw. Fontanelle. Cito chciał nająć dorożkę, lecz Rossi nalegał, aby jechać tramwajem elektrycznym, gdyż ostatnia stacya tramwaju jest zaledwie o 1 klm. oddalona od willi. Markiz uparł się przy swem żądaniu i dzięki temu, jak się poniżej okaże, uszedł śmierci. Cito bardzo często jeździł fiakrami i był znanym woźnicom; także w czasie owej krytycznej jazdy natrafił na znajomego dorożkarza.

W m. Fontanelle zatrzymano się koło krzyża przydrożnego. Sierżant wysiadł i prosił, aby odprawić fiakra, a sam poszedł do mieszkania „właściciela pistoletu". Po kwadransie Rossi wrócił i zaprowadził markiza do groty, wszedł do niej, aby zapalić latarnię; ale, że nie było w niej nafty, przeto udał się do swego przyjaciela, by ten przybył i udzielił światła. Rossi jednak nie wrócił, a natomiast zbliżył się do markiza człowiek młody, rosły, bardzo silnie zbudowany. Ten z całą brutalnością ujął markiza za kark, pchnął go w głąb jaskini, cisnął o ziemię i związał mu ręce i nogi powrozami, usta zakneblował. Markiz utracił przytomność, na ustach pojawiła się krew; podczas upadku wybił sobie dwa przednie zęby.

Opryszek wydalił się następnie i wnet powrócił z latarnią. Twarz jego była pokryta czerwoną kapuzą, z której otworów przezierały oczy czarne, nos i usta. Po chwili rzekł do mnie — opowiada markiz:

— Potrzeba mi pieniędzy, dużo pieniędzy!

Markiz odpowiedział:

— Pieniędzy nie mam przy sobie.

— Ale postarasz się o nie; musisz je wydobyć. Zostawiam ci 10 minut czasu do namysłu. W przeciwnym razie czeka cię śmierć okrutna!

Powiedziałem bandycie, że mam w domu dwa tysiące lirów i papiery wartościowe na kwotę 4.000 lirów. Zaproponowałem mu, aby się udał ze mną do miasta i przyrzekłem wydać mu te walory.

— Nie myśl, że jestem taki głupi! — zawołał opryszek — jesteś w mojem ręku. Przekonasz się, że nie żartuję; zginiesz wśród tortur!

Prosiłem go o względy; powiedziałem, że nie myślę go zwieść, a na dowód tego zaproponowałem mu napisanie listu do rodziny z żądaniem pieniędzy. Bandyta przyniósł pióro, papier i atrament, a ja drżącą ręką napisałem, o co chodzi.

Gdy to się stało, opryszek przy pomocy innych bandytów skrępował ponownie markiza i cisnął go w głąb wilgotnej jaskini. Cito stracił nadzieję ocalenia i leżał w ciemnej grocie prawie bez przytomności.

Cóż się wtedy działo w Neapolu? Antykwarz Canessa dziwił się, że markiz i Rossi zbyt długo bawią za miastem. Przypadkowo spotkał dorożkarza, który odwiózł markiza i sierżanta na Fontanelle. Trapiony złem przeczuciem udał się na policyę. Ta zarządziła natychmiast poszukiwania wśród licznych grot w miejscowości wskazanej. Wreszcie w jednej z nich odnaleziono markiza, uwolniono go z więzów i przywieziono do miasta.

Rozpoczęły się ścisłe dochodzenia. Przesłuchano markiza, antykwarza i woźnicę. Policyi udało się ujęcie sierżanta Rossi. Natrafiono na trop bandyty, który skrępował markiza i tego, który przybył do Neapolu z listem ofiary napadu. Herszatem opryszków jest niejaki Mario Pasenti, liczący lat 26. Przed 3 laty ukończył on służbę wojskową; przeszłość jego była awanturnicza. Z zawodu był elektrotechnikiem i przemyśliwał nad różnymi wynalazkami. O kilku z nich rozpisywały się niedawno dzienniki. Potrzeba mu było pieniędzy; liczył na spadek po bogatej ciotce; ta zmarła przed 3 miesiącami, lecz nic mu nie zapisała. Wówczas Pasenti postanowił w godziwy, czy niegodziwy sposób dojść do posiadania złota. Jednym z tych ostatnich sposobów był rozbójniczy napad na markiza Cito.

Kwestya polska w parlamencie niemieckim.

Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu Rzeszy obecnym był w loży następca tronu.

W dalszym ciągu obrad nad ustawą o stowarzyszeniach, pos. dr Gregoire z Alzacyi oświadczył, że kwestya językowa stanowi dla mieszkańców Alzacyi kwestyę najważniejszą. Ludność wiejska mówi przeważnie po francusku, mimo, iż jest lojalną. Dlatego dla Alzatczyków §. 7 jest nie do przyjęcia.

Pos. Müller-Meiningen (wolnom. partya lud.) oświadcza, że §. 7 jest krzyżem dla całego przedłożenia. Dla okręgów granicznych Lotaryngii i Alzacyi i t. d. rozporządzenie językowe byłoby rozporządzeniem, świadczącem o krótkowidztwie politycznem, a pożytek z tego odniósłby tylko ruch wrogi Niemcom. Polacy mylą się, jeżeli sądzą, że polepszą swe położenie, wygrażając się „bestyom niemieckim", iż nigdy nie będą używali niemieckiej mowy na polskich zgromadzeniach. —

Taka fanatyczna niepowściągliwość budzi tylko rozgoryczenie. — Zajścia we Lwowie i Wiedniu wskazują, że chodzi o sprawę wszechpolską. (Bardzo słusznie!). Protestujemy stanowczo przeciw bezwstydnemu, nietaktownemu wmieszaniu się kół austryackich. Co do §. 7, o ile chodzi o wschodnie okręgi, mamy poważne wątpliwości.

Pos. książę **Radziwiłł**: Nie myślcie sobie panowie, iż zapomnę, że przemawiam w parlamencie niemieckim i że nie będę się trzymał ściśle postanowień, obowiązujących każdego posła. Mówca odpierał niesłychane i zupełnie nieudowodnione napaści na polski lud i jego prawną reprezentacyę w tej Izbie. Przy używaniu polskiego języka nie rozchodzi się o postępowanie wrogie Niemcom, lecz o porozumiewanie się Polaków między sobą. Milionom polskiej ludności nie można przecież odebrać prawa, które przysługuje wszystkim innym. Także przeciw mowom Dietricha i Hebersa zakłada mowca uroczysty protest, którzy to mówcy chcieli wypośrodkować różnicę lojalności polskiego szczepu od lojalności innych szczepów, na co nie przytoczyli jednak dowodów. Kto stawia twierdzenia, nie dające się dowieść, kto rzuca podejrzenia, a te okazują się oszczerstwami, kto... (Prezydent Paasche dzwoni i przywołuje mówcę do porządku). Polacy nie mogą przyjąć §. 7. Bardziej szczegółowe określenia potrzebne są w wielu kierunkach. Jeżeli komisya nie poprawi gruntownie przedłożenia, pozostaniemy nadal przy dotychczasowych gwałtach samowoli policyjnej. Kanclerz z kwestyi polskiej uczynił kwestyę życia dla państwa niemieckiego i Prus. Przy otwarciu Sejmu pruskiego przedstawił kanclerz kwestyę polską, jako sprawę, dotykającą całej polityki pruskiej. Mówca nie posądzałby obecnego kanclerza o manię wielkości, gdyby i on był także przekonanym, że polityka polska była tylko częściowym, dalszym ciągiem polityki walki kulturnej i, że zasłużyła na rewizyę. (Z ław centrum: Bardzo dobrze!). Stronnictwo mówcy żąda tylko objektywnych norm prawnych. Pomyślność państwa powinna polegać na dobru wszystkich obywateli w państwie. Owe zarządzenia przeciw Polakom w Prusiech wywołały w całym cywilizowanym świecie okrzyk oburzenia. (W centrum: Bardzo słusznie! — Na lewicy żywe protesty).

Sekretarz stanu Bethman-Hollweg. Zakusy oderwania się istnieją u Polaków, jak tego dowodzi bojkot całej niemieckości przez Polaków. (Burzliwe sprzeciwy u Polaków). W dziennikach polskich aż się przelewa od nienawiści do niemieckości. Można w nich było wyczytać, że Prusy muszą wprzód doczekać się swej Cuszimy, zanim lepiej będzie na świecie. (Wrzawa u Polaków. Na prawicy i u narodowych-liberałów: Słuchajcie! Słuchajcie!). Dzisiaj nie odważyłby się żaden Polak wobec swego rodaka wyprzeć się marzenia o odbudowaniu państwa Jagiellonów.

Pos. Pachnicke (wolnom. zjedn.) zarzuca ustawie wiele braków. Polityka niemiecka musi odpowiadać interesom Niemców. Dlatego też należy sobie wyprosić wmieszanie się obcych do stosunków niemieckich. Z drugiej jednak strony należy uznać prawo każdego do języka ojczystego.

Pos. Hansen (Duńczyk) oświadcza, że §. 7 jest postanowieniem wyjątkowem najgorszego rodzaju.

Na tem odroczono obrady do dzisiaj.

Berlin. Na zgromadzeniu przywódców stronnictw Sejmu Rzeszy postanowiono dnia 13 b. m. rozpocząć ferye świąteczne, a 8 stycznia podjąć na nowo obrady.

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na czwartek.

Teatr miejski: „Cyd“ P. Corneille'a tłómacz. St. Wyspiańskiego, (ceny popularne), o godzinie 7-mej wieczór.

W Chromo-Fotoskopie przy ulicy Floryańskiej l. 4, widoki w kolorach naturalnych, od godziny 9-tej rano do 9-tej wieczór.

Uniwersytet ludowy: „O czem mówi socyologia“, wykład p. Z. Heryngea, o godz. 8-mej wieczór.

Cyrk Edison: Przedstawienie kinematograficzne o godz. 8-mej wieczór.

Z teatru miejskiego. W komedyi Oskara Wilde'a „Mąż idealny“, biorą udział pp.: Solska, Wysocka, Krysińska, Czechowska J., Łazarewicz, Górska, Jednowski, Sobiesław, Sosnowski, Leszczyński, Grabowski, Mastalski i i.

Koncert spacerowy na dochód „Harmonii“, odbędzie się w niedzielę o godz. 3 po południu w sali Starego Teatru.

Odczyt p. t.: „Mamut i nosorożec w Staruni, a epoka lodowców u nas“, wygłosi p. dr Wiktor Kuźniar w „Eleuteryi“, Rynek Gł. 17, II p. w niedzielę 15 b. m. o godz. 7 wieczór. Wstęp na cele Towarzystwa dla członków „Eleuteryi“ 10 hal., dla gości 20 hal. Temat nader interesujący, tyczący się ostatniego niezwykłego odkrycia na naszym gruncie, wypełni niewątpliwie sympatyczną salę.

Z Resursy urzędniczej. W sobotę d. 14 b. m. o godzinie pół do 8-ej wieczorem wygłosi w Resursie poseł do Rady państwa, dr Ludomił German odczyt „O Wyspiańskim i jego dziełach“. — Goście wprowadzeni przez członków Resursy mile widziani. Wstęp wolny.

W niedzielę d. 15 b. m. przedstawienie amatorskie. Powtórzoną będzie znakomita farsa K. Laufra, p. t.: „Dom waryatów“. Początek o godz. 8-ej wieczór. — Wstęp dla członków Resursy i ich rodzin po 60 hal. od osoby.

Szewcy galicyjscy w Wiedniu. Szewcy galicyjscy, krzywdzeni systematycznie przy dostawach wojskowych, wysłali w tych dniach deputacyę do Wiednia z p. Janem Pietruchą, st. cechu w Krakowie, na czele. — W Wiedniu zwróciła się deputacya do posła Zieleniewskiego, który przedstawił ją Kołu polskiemu, ministrowi dla Galicyi Abrahamowiczowi etc. Koło polskie oświadczyło gotowość popierania szeregu słusznych żądań szewców galicyjskich. W końcu deputacyę przedstawiono i ministrowi handlu drowi Fiedlerowi, który oświadczył, że wdroży energiczne dochodzenia w sprawie utrudnień, a wreszcie przyrzekł, że Galicya otrzyma w najbliższym roku 35 prc., w roku następnym (1909) 40 prc., a w trzecim roku 50 prc. dostawy całego zapotrzebowania w obuwiu dla wojska.

Ruch emigrantów. Przez Kraków przejechało dotąd do kraju około 3000 wychodźców z Ameryki, przez Oświęcim około 8000. W Boguminie zeszłego tygodnia wracający wychodźcy zmienili 100.000 dolarów na monety austryackie. Dalsze transporty wychodźców mają nadejść za kilka dni. Mimo powrotu tysięcy wychodźców, jadą do Ameryki przez Kraków grupy emigrantów. Wczoraj przez Kraków przejechało 250 rodzin zamożniejszych żydowskich z Rumunii do Kanady. Rozpoczął się też na tutejszym dworcu ruch powrotny robotników polskich „ze Saksów“. Przewożenie odbywa się osobnymi pociągami.

Loterya gospodarcza w Podgórzu. Pod przewodnictwem hr. Starzeńskiej zawiązał się w Podgórzu komitet Pań, który wydawaniem tanich obiadów w zimie postanowił przyjść z pomocą tym najuboższym warstwom ludności podgórskiej oraz ulżyć nędzy dziatwie od lat 2 do 6, które uczęszczają do tutejszej ochronki.

Celem zebrania niezbędnych funduszów urządza komitet Pań w niedzielę 15 b. m. w sali „Sokoła podgórskiego“ o godzinie 3 popołudniu wielką loteryę spożywczą. Uproszone Panie zajęły się zbieraniem fantów.

Komitet żywi nadzieję, że P. T. Publiczność nie odmówi mu swego poparcia.

Uczciwy spółlokator. Onegdaj aresztowała policya 18-letniego murarza, Franciszka Rybę, który mieszkając kątem u wyrobnika Grzegorza Molędy, skradł mu z puszki 40 kor.

Za kradzież drzewa z domu gminnego przy ul. Wąskiej, aresztowała policya 52-letniego wyrobnika Karola Buczkiewicza.

Awanturnik. We wtorek koło godziny 10 wieczorem, przybył 19-letni murarz, Kazimierz Janota wraz z 3 swymi towarzyszami, wszyscy urżnięci aż hej, do kawiarni Józefy Matlakowej, przy ul. Garbarskiej. Tu zażądali „araku“, kiedy im jednak odmówiono, awanturnicy zamknęli wchodowe drzwi do kawiarni, a następnie w pijackim szale poczęli tłuc i rozbijać szklanki i inne naczynia. Podczas tego rozboju, odłamek szkła zranił dotkliwie 12-letnią wychowanicę Matlakowej w twarz. Na krzyk kobiet przybyli im w pomoc sąsiedzi, trzech drabów zdołało ujść, przytrzymano tylko Janotę, którego niezwłocznie oddano w ręce policyi. Ranną dziewczynę opatrzyło Pogotowie ratunkowe. Janota indagowany pod „Telegrafem“ tłómaczy się, że był tak pijany, iż nie wie, co robił i nie zna całkiem swoich towarzyszy.

Ze stacyi ratunkowej. We wtorek po południu przywieziono na pogotowie 35-letniego stolarza Piotra Przybysia, któremu maszyna do rznięcia drzewa ucięła 4 palce u lewej ręki. Po doraźnem opatrzeniu odwieziono go na klinikę chirurgiczną.

Eleganccy bandyci. We wtorek koło g. 3-ciej popołudniu, przybyli do bławatnego sklepu Salomona Bibersteina przy ul. Stolarskiej l. 9, dwaj elegancko ubrani mężczyźni i kupili pół tuzina batystowych chustek do nosa. Następnie poprosili o pokazanie im kaloszy, w chwili jednak gdy p. B. zajęty był wyszukiwaniem żądanego towaru, skradli mu przybyli kilka tuzinów chustek porozkładanych na ladzie. P. Biberstein spostrzegłszy kradzież, zażądał zwrotu towarów, wówczas jeden z nich wśród pogróżek wyciągnąwszy z kieszeni nóż, zamierzył się na niego. P. Biberstein oniemiał na chwilę z przerażenia z czego skorzystali bandyci i zbiegli. Powiadomiona o tem policya śledzi za nimi.

Otwarcie szkoły sztygarów. W niedzielę 8 b. m. odbyło się w Dąbrowie na Śląsku, uroczyste otwarcie polskiej szkoły sztygarów, powstałej dzięki ofiarności „Związku polskich górników i hutników w Austryi“.

Uroczystość otwarcia odbyła się w sali szkolnej, a wzięli w niej udział pomiędzy innymi: hr. Zamojski przedstawiciel „Związku górników“, który w zagajeniu uroczystości, podnosił potrzebę takiej szkoły na Śląsku, z językiem wykładowym polskim. Istniejąca bowiem w Morawskiej Ostrawie szkoła górnicza, posługuje się tylko językiem niemieckim, przez co mniej jest dostępna dla ludności polskiej. Na otwarcie szkoły przybyli równie dr Gizur, burmistrz z Dąbrowy na czele reprezentantów gminy; nauczycielstwo z przewodnikiem szybu p. Kretschmannem, tudzież liczni goście ze Śląska, Galicyi, zwłaszcza należący do sfer górniczych. Z posłów przybyli: p. Zarański, poseł do Rady państwa, tudzież p. Jan Michejda, poseł na Sejm śląski. Przedstawicielem śląskiej „Macierzy“ szkolnej był p. H. Filasiewicz.

Repertuar teatru miejskiego:

Czwartek: „Cyd“.
Piątek: „Ich czworo“.
Sobota: „Mąż idealny“.
Niedziela o godz. 3-ciej popoł.: „Wojna domowa“ (ceny zniżone do połowy).
Niedziela o godz. 7-mej wiecz.: „Mąż idealny“.

Z Rady państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Izby poselskiej toczyły się merytoryczne **obrady nad ugodą.**

Przemawiał liczny szereg mowców.

Wiedeń. Interpelacye zgłosili między innemi: ks. Londzin w sprawie usunięcia nieprawidłości przy politycznych władzach na Śląsku w sprawie przyznawania udogodnień przy wypełnianiu obowiązku wojskowego. Moraczewski i Hudec interpelują w sprawie traktowania więźniów na jednej z ekspozytur policyjnych we Lwowie.

Minister obrony krajowej odpowiada na interpelacyę dra Diamanda w sprawie śmierci jednorocznego ochotnika przy 30 pułku piechoty we Lwowie Mojżesza Benczera. Minister stwierdza, że od 22 do 31 sierpnia Benczer kilkakrotnie zgłaszał się z bólami członków, jednak objektywnie nie można było nic stwierdzić. Dnia 1-go września, gdy jego pułk przygotowywał się do wymarszu, został Benczer oddany do szpitala garnizonowego. Najpierw podejrzywano tyfus, dopiero 16 go września okazało się, że jest to wypadek „meningitis tuberculosa“, na którą to chorobę Benczer umarł 19-go września. Benczerowi wcale nie grożono, gdy zgłosił się chorym. Grożenie karą na wypadek niezdolności do służby, nie ma miejsca przy pułku 30-tym. Dwom kapitanom, bardzo dbałym o dobro żołnierzy, nie można przypisywać winy w tym smutnym wypadku.

Nastąpiły dalsze obrady nad ugodą. Przemawia poseł Kuranda.

Zniżenie podatku od cukru.

Wiedeń. Komisya budżetowa załatwiła dziś przedłożenie o podatku od cukru. § 1 przyjęto w myśl wniosku posła Sylwestra, wedle którego podatek od cukru raz na zawsze **zniża się o 8 koron.**

(Gdy Izba uchwali wniosek komisyi, cukier potanieje o 8 halerzy na 1 kilogramie. Nie wielka to zniżka dla ludności, ale i tak budżet państwa dozna skutkiem tego w dochodach ubytku o 28 milionów koron. *Przyp. Red.*)

Telegramy „Nowin“.

Sejm węgierski.

Budapeszt. Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu uchwalono 149 głosami przeciw 37 głosom przejść do dyskusyi szczegółowej nad przedłożeniami upełnomocniającemi w sprawie ugody.

Nagrody Nobla.

Sztokholm. Z powodu śmierci króla rozdanie nagród Nobla odbyło się bez zwykłego uroczystego ceremoniału. Nagrodę z fizyki otrzymał Michelson z Chicago; z chemii Buchner z Berlina; z medycyny Laveran z Paryża; z literatury Kipling z Londynu.

Wrzenie w Portugalii.

Lizbona. Na licznych zgromadzeniach politycznych ostro atakowano osobę króla. Przywódcy stronnictw oświadczyli, że użyją najskrajniejszych środków, aby wolności bronić. Dano wyraz przekonania, że Rady miejskie nie powinny poddawać swej władzy komisyom administracyjnym, jakie ustanowił dekret rządu.

Dajmy nauczkę bezczelnym hakatystom w Opawie.

Bojkotujmy piwo opawskie! Precz z fabrykatami opawskimi!

Rozmaitości.

Samochodem naokoło świata. Jeszcze nie przebrzmiały tryumfy jedynego w swoim rodzaju — wyścigu z Pekinu do Paryża na samochodach, gdy „Matin“ wystąpił z inicyatywą wyścigu z Nowego Jorku do Paryża. Podróż tę mają odbyć samochody drogą określoną przez trzy części świata. Samochody z Nowego Jorku posuną się na północ Ameryki i przez cieśninę Beringa przejadą do Azyi bez pomocy parowców, korzystając z chwili, gdy cieśnina pokryje się powłoką lodu. Przez Azyę i Amerykę według wskazanej marszruty dotrą samochody do celu podróży — Paryża.

Podróż tę urządza najruchliwszy dziennik paryski „Matin“, przyczyniając się do tryumfu przemysłu samochodowego francuskiego na obu półkulach. Zorganizowanie wyścigu samochodowego naokoło bieguna zaproponował „Matin'owi“ komisarz generalny wyścigu Pekin—Paryż, p. Bourcier Sanit-Chaffray i w liście swym do prezesa Rady zarządzającej dziennika „Matin“ wskazał korzyści i niezwykły rozgłos, jakiego nabrać może ten nowy, nieprawdopodobny wyścig.

Rozpoczęcia wyścigu wyznaczone na 25 lutego 1908 roku. Z Paryża udadzą się samochody do Kolonii, przebędą Anglię i w Liwerpoolu władowane zostaną na okręty, które przeniosą je do Ameryki. Z Nowego Jorku do Chicago droga jest miejscami niewygodna dla samochodów, ale zawsze jest; z Chicago do Klondyke dążyć będą samochody brzegiem Missuiri, Alaskę przejadą po zamarzniętych korytach rzeki. Ocean zwyciężą samochody po lodzie w pełni zimy podbiegunowej. Ciężkim orzechem do zgryzienia będzie podróż przez Syberyę, gdzie miejscami stacya odległa jest od stacyi o 900 kilometrów, lecz samochody mogą tu pędzić całą siłą po gładkiej, jak stół, powłoce lodowej.

Zaledwie ukazało się ogłoszenie turnieju, gdy już w numerze następnym wydrukowano deklaracyę pragnących przyjąć udział w tem fantastycznym przedsięwzięciu. Pierwszy do turnieju zapisał się niejaki p. Lelouvier, którego życie składało się z szeregu awanturniczych przygód. P. Lelouvier był marynarzem, gdy okręt zatonął, jedyny z całej osady ocalał; brał udział w kampanii tonkińskiej i został ranny, odbył pieszo podróż z Paryża do Charbina, w podróży tej poznał córkę gubernatora Omska, p. Kreiss i poślubił ją. Z podbiegunowej krainy przeniósł się p. Lelouvier pod zwrotnik i w kilka lat później został agentem handlowym w Kongo. W turnieju samochodowym Nowy Jork—Paryż towarzyszyć będzie p. L., jego żona, której znajomość tundr syberyjskich pomocna być może podróżnikowi. Prócz Lelouviera do turnieju zapisał się niejaki Pons, uczestnik turnieju poprzedniego, oraz fabryka samochodów „Dion Bouton i Spka“.

Krwawa scena miała w niedzielę miejsce w Genui na przedmieściu San Pigarina. Konduktor tramwaju Bianchi, ojciec 4 dzieci wynajął przed paru miesiącami mieszkanie niejakiemu małżeństwu Quattrochi. Ponieważ ci winni byli Bianchiemu pieniądze za czynsz, przyszło do sprzeczki, w czasie której Quattrochi dobywszy noża, rozwścieczony zabił żonę Bianchiego i jednoroczne dziecko, które miała na rękach. Potem rzucił się na Bianchiego i rozpruł mu nożem brzuch, resztę zaś dzieci wraz z żoną podusił. Krzyki zwabiły przechodniów. Ci rzucili się w pogoń za mordercami. Wściekły tłum pobił Quattrochich laskami a potem rzucił oboje pod nadjeżdżający tramwaj, skąd oboje zostali wydobyci nieżywi.

Na dnie kapelusza.

Nastał sezon mieniania kapeluszy i kaloszy. Pan X. kupił sobie nowiutki drogi kapelusz i w obawie, aby mu go nie zamieniono w kawiarni, nalepił na dnie kapelusza kartkę z napisem:

„Nie weźmiesz tego kapelusza“.

Zaraz pierwszego dnia poszedł do kawiarni, w której zabawił dość długo. Kapelusz swój powiesił na narożnym kołku, aby go mieć na oku.

Gdy wychodził po godzinie z kawiarni, znalazł na narożnym kołku zamiast swego nowego, jakiś stary obcy kapelusz, a na dnie widniała biała kartka z napisem:

„Już go wziął“.

Jaka będzie pogoda we czwartek?

Prognoza wiedeńskiej stacyi meteorologicznej: Galicya zachodnia: Przeważnie pochmurno, mierne wiatry, łagodnie, stan pogody utrzymuje się równomiernie nadal.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.